

Wizje i wizy, czyli po co nam granice

30 listopada 2018

„Granice to najgorszy wynalazek polityków w historii” – tak powiedział przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker w 2016 r. Dziś „polityka bez granic” skutkuje głębokim kryzysem Unii Europejskiej.

Oznaki kryzysu

Jesteśmy obecnie świadkami trwającego od dłuższego czasu przesilenia na arenie międzynarodowej. Bezpośrednimi jego oznakami wydają się koniec ery kanclerz Merkel, rekordowo niskie poparcie dla prezydenta Francji oraz opuszczenie UE przez Wielką Brytanię.

Projekt Wspólnoty, mając na względzie dobrobyt i pokojowe współżycie mieszkańców, uznać można za sukces. Trudno w historii świata nowożytnego znaleźć przykłady lepszej koegzystencji mieszkańców Starego Kontynentu. Przez wiele lat porządek nowoczesnej Europy wydawał się trwały. Pojawiły się nawet głosy o końcu historii takiej, jaką znamy. Konflikt, którym żywiły się dzieje, miał zostać zastąpiony przez miękkie rozwiązania koncyliacyjne. Tak się jednak nie stało.

Utopia wypiera wizję

Ojcowie Założyciele wspólnoty europejskiej mieli odważną wizję, jaką było zjednoczenie Europy. Wizja ta wynikała ze sprzeciwu wobec totalitaryzmu, miała chronić przed powtórzeniem najciemniejszych wydarzeń z historii XX wieku oraz zapewnić społeczeństwu dobrobyt i socjalną ochronę. Unia Europejska nigdy nie rozstała się z ambicjami wcielania w życie idei demokracji, a jednocześnie chciała odrzucić

wszystko, co przypominało totalitaryzm.

Postawę tę można zrozumieć, biorąc pod uwagę bezpośrednio doświadczenia zachodnich Europejczyków. Dla nich totalitaryzm miał przede wszystkim postać brutalnego nacjonalizmu, rasizmu oraz imperialnych ambicji. Zapomniano o doświadczeniach mieszkańców wschodu, a dla nich kategoria narodu nie kojarzy się wcale ze złem. Przywiązanie do idei narodowej wspólnoty pozwalało zachować Polakom, Czechom, Węgrom czy Słowakom własną tożsamość.

Ponadto, traktowanie z rezerwą lewicowych idei również podyktowane jest tym, że Polacy czy Węgrzy doświadczyli na własnej skórze bezpośrednich skutków ukąszenia marksizmem. Hasło „każdemu wobec potrzeb” w praktyce przełożyło się na puste sklepowe półki. Promowany „internacjonalizm” był jedynie maską radzieckiego imperializmu. Wizja powszechnego pokoju i dobrobytu nastąpić miała „już jutro”, należało tylko pokonać wieczne „przejściowe” trudności.

Mieszkańcy Europy Środkowej długo walczyli o to, żeby nie roztopić się w magmie rozmaitych imperiów – od monarchii Habsburgów do ZSRR. Granica państwa w środkowoeuropejskiej tradycji jest czymś niemal uświęconym, dowodem upragnionej niezależności, nie zaś synonimem zbędnych ograniczeń. Niewielu chce powrotu granic takich, jakie znamy z czasów zimnej wojny, lecz jednocześnie niewielu twierdzi, że są one całkiem niepotrzebne. Myśleć w ten sposób może były premier Luksemburga, lecz nie cała Wspólnota. Wizja Europy zjednoczonej nie straciła na atrakcyjności, lecz utopia państwa bez granic, do którego ściągają wszyscy chętni z całego świata, zagraża samej idei Wspólnoty.

Zagrożenie dla Schengen

Od roku 1995 strefa Schengen się poszerza. Ponad 400 milionów mieszkańców może swobodnie podróżować, zmieniać miejsce zamieszkania, zakochiwać się i prowadzić interesy w niemal

każdym kraju Unii bez konieczności przechodzenia niewygodnych formalności paszportowych. Trudno wyobrazić sobie lepszy dowód integracji i harmonijnego współżycia mieszkańców Starego Kontynentu. To osiągnięcie jednak może zostać zaprzepaszczone przez brak rozsądku polityków unijnych.

Układ Schengen przewidywał wyraźnie wzmocnienie granic zewnętrznych Unii. Włochy, Hiszpania, Portugalia i w pewnym momencie Węgry, pomimo zapewnień o solidarności zostały pozostawione same sobie. Firmy oszczędzały dziesiątki milionów dziennie na swobodnym przepływie towarów, a jednocześnie państwa Unii niechętnie wydawały pieniądze na ochronę granicy śródziemnomorskiej.

Smutna konieczność stawiania granic

Parafrazując Hegla można powiedzieć, że oddzielanie się ludzi granicami jest „smutną koniecznością”. Jednak znosząc je wszystkie bardzo szybko doprowadzimy do powstania wielu kolejnych. Jeśli społeczeństwa staną przed dylematem: bezpieczeństwo czy otwarte granice, bez wątpienia wybiorą to pierwsze. Z resztą już wybierają, tyle że nie wszyscy są na tyle trzeźwi, żeby to dostrzec.

Autorstwo: Piotr Ślusarczyk

Źródło: Euroislam.pl